

# Konkurs *Lubię Poezję!*

Rok szkolny 2019/ 2020

## **Zalecany repertuar:**

### **Wiersze dla uczniów klas VII – VIII szkół podstawowych**

**Grzegorz Przymyk, *Jeśli przyjdiesz...***

W dniu w którym przyjdiesz po mnie  
Nie umyję zębów  
Nie będę musiał także zmieniać ubrania  
Tylko buty włożę  
Na długą drogę

Najpierw pokażesz mi słońce  
Wyciągniemy do niego dłonie  
I nasze postacie zostaną tak  
A my pójdziemy dalej

Potem pokażesz mi wodę  
Napijemy się Jej  
Schylone postacie zostaną tak  
A my pójdziemy dalej

Rajskie jabłka  
Co głód cudownie zaspokajają i radość czułą przynoszą  
W cieniu drzew jeść będziemy  
Żadnego węża nie będzie  
Zostaną pod drzewami przytulone mocno postacie  
A my weźmiemy trochę owoców na drogę  
I pójdziemy dalej

Ludzi mi nie pokażesz nie możesz  
A tych co możesz nie chcesz czy nie potrafisz  
Gdy zapadnie noc księżycowa i gwiazdzista  
Zaprowadzisz mnie na miejsce  
Gdzie bije serce Ziemi  
Wsluchane sylwetki przytulą twarz do niej  
Zostaną

A my pójdziemy w kierunku ogromnej skały  
Powoli wspinać się będziemy  
A gdy osiągniemy szczyt  
Zobaczysz miliony spadających czy wznoszących się gwiazd  
Lecz nie będziemy mieli żadnych życzeń  
Staniemy na skraju i nie patrząc na siebie skoczymy

Nasze cienie zostaną - może zawrócą  
A my lecieć będziemy frunąć gdzieś

Jeśli przyjdiesz...

**Tadeusz Różewicz, *Odnaleźć samego siebie***

ci młodzi ludzie  
dziewczyny i chłopcy  
mówią szybko niewyraźnie  
mówią że szukają "siebie"  
szukają miłości boga  
zbierają się w wielkie stada  
grupy grona gromady  
sto tysięcy dwieście pięćset  
milion Czy to nie błąd  
czy rzeczywiście  
można w tym tłumie  
odnaleźć siebie  
nadzieję miłość wiarę  
czy "najpiękniej" unosi się do nieba  
modlitwa miliona spoconych  
ciał czy o to chodziło  
Nauczycielowi

jeden skowronek  
jedna nuta dotrze do Ukrytego  
ale milion skowronków  
to jest coś monstrualnego  
opamiętajcie się młodzi przyjaciele

jesteście przerabiani  
na masę  
masę ludzką  
masowego odbiorcę  
jesteście przerabiani  
na ciemną masę  
na masę towarową

proszę was  
nie bójcie się samotności  
nie bójcie się ciszy  
nie bójcie się "nudy"  
pamiętajcie  
że milczenie jest wymowne  
że nienawiść krzyczy ryczy  
ujada i wyje

miłość uśmiecha się milczy  
czeka na was

**Wisława Szymborska, *Myśli nawiedzające mnie na ruchliwych ulicach***

Twarze.  
Miliardy twarzy na powierzchni świata.  
Podobno każda inna  
od tych, co były i będą.  
Ale Natura - bo kto ją tam wie -  
może zmęczona bezustanną pracą  
powtarza swoje dawniejsze pomysły  
i nakłada nam twarze  
kiedyś już noszone.

Może cię mija Archimedes w dżinsach,  
caryca Katarzyna w ciuchu z wyprzedazy,  
któryś faraon z teczką, w okularach.

Wdowa po bosym szewcu  
z malutkiej jeszcze Warszawy,  
mistrz z groty Altamiry  
z wnuczkami do ZOO,  
kudłaty Wandal w drodze do muzeum  
pozachwycać się trochę.

Jacyś polegli dwieście wieków temu,  
pięć wieków temu  
i pół wieku temu.

Ktoś przewożony tędy złoconą kareta,  
ktoś wagonem zagłady.

Montezuma, Konfucjusz, Nabuchodonozor,  
ich piastunki, ich praczki i Semiramida,  
rozmawiająca tylko po angielsku.

Miliardy twarzy na powierzchni świata.  
Twarz twoja, moja, czyja -  
nigdy się nie dowiesz.  
Może Natura oszukiwać musi,  
i żeby zdążyć, i żeby nastarczyć  
zaczyna łowić to, co zatopione  
w zwierciadle niepamięci.

**Wisława Szymborska, *Nienawiść***

Spójrzcie, jaka wciąż sprawna,  
jak dobrze się trzyma  
w naszym stuleciu nienawiść  
Jak lekko bierze wysokie przeszkody,  
Jakie to łatwe dla niej - skoczyć, dopaść.  
Nie jest jak inne uczucia.  
Starsza i młodsza od nich równocześnie.  
Sama rodzi przyczyny,  
które ja budzą do życia.  
Jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym.  
Bezsenność nie odbiera jej sił, ale dodaje.  
Religia nie religia  
byle przykłęknąć na starcie.  
Ojczyzna nie ojczyzna -  
byle się zerwać do biegu.  
Niezła i sprawiedliwość na początek.  
Potem już pędzi sama.  
Nienawiść. Nienawiść.  
Twarz jej wykrzywia grymas  
ekstazy miłosnej.  
Ach, te inne uczucia -  
cherlawe i ślamazarne.  
Od kiedy to braterstwo  
może liczyć na tłumy?  
Współczucie czy kiedykolwiek  
pierwsze dobiło do mety?  
Zwątpienie ilu chętnych porywa za sobą?  
Porywa tylko ona, które swoje wie.  
Zdolna, pojętna, bardzo pracowita.  
Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni.  
Ile stronic historii ponumerowała.  
Ile dywanów z ludzi porozpościerała  
na ilu placach, stadionach.  
Nie okłamujmy się:  
potrafi tworzyć piękno.  
Wspaniałe są jej łuny czarną nocą.  
Świetne kłęby wybuchów o różanym świetle.  
Trudno odmówić patosu ruinom  
i rubasznego humoru  
krzepko sterczącej nad nimi kolumnie.  
Jest mistrzynią kontrastu  
między łoskotem a ciszą,  
między czerwoną krwią a białym śniegiem.  
A nade wszystko nigdy jej nie nudzi  
motywnie schłodzonego oprawcy  
nad splugawioną ofiarą.  
Do nowych zadań w każdej chwili gotowa.  
Jeżeli musi poczekać, poczeka.

Mówią że ślepa. Ślepa?  
Ma bystre oczy snajpera  
i śmiało patrzy na przyszłość  
- ona jedna.

**Joanna Kulmowa, *Diogenes***

Nim w tej zmurszałej beczce  
dotoczę się do końca —  
nie zasłaniajcie mi słońca.

Jak Pallas z głowy Zeusa,  
ona powstała ze mnie,  
jest sęk żywiczny i sens  
w jej drewnie, omszałym sednie.

Turlam się w dół popod zbocze,  
na górę śmiechem się toczę,  
przewalam się tam i sam,  
larwa w zielonym kokonie,  
kot w worku,  
wróbel w dłoni —  
trwam.

Nie umiem stanąć obok,  
ja, cieśla wewnątrz domu,  
tu jestem jądrem atomu,  
tu w sobie sobą.

Ujęty w pięć ledwie klepek  
sam siebie więzę najściślej,  
sam we własnym czerepie,  
w kłębie myśli, które pomyślę.

Gdzie MAM jest zarazem CHCĘ,  
gdzie zło równa się dobru,  
gdzie głód mój i mój cel,  
i oś,  
i obrót,  
i obrót.

O, radość diogenejska,  
o, jedność czasu i miejsca,  
o, łaska musująca!

Nie zasłaniajcie mi słońca.

**Joanna Kulmowa, *Z metafizyki prowincjonalnej***

Kto to widział, złociuteńka, kto to słyszał,  
żeby taki komedyjant z afisza,  
z tego filmu, co to „w sob. i niedź.” ...  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

A znów ona była ruda i nieśmiała  
i pod kinem, złociuteńka, wciąż sterczała:  
Ach — wzdychała — takiego mieć! —  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

A pod wieczór ktoś zapukał w panny okno:  
Długom — prawi — na plakacie moknął,  
teraz bierz mnie i przed ołtarz wiedź! —  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

— Ty masz, panna, trzy wymiary, a ja polor,  
jedźmy razem w nieprawdziwy technikolor,  
albo nudź się, albo w domu siedź. —  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

Tyś panienka pulchna, krągła i obszerna,  
jam jest płaski, ale chęć jest niewymierna.  
Przestań, głupia, przede mną drzeć! —  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

Ach, mój Boże, to uczucie bez miary!  
Jak mam kochać marne dwa wymiary?  
A tu krew nie przestaje wrzeć... —  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

Panna, panno, przez Boga i czarty,  
moja miłość to jest wymiar czwarty,  
tam mnie spotkasz, tam za mną jedź! —  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

No i co się, złociuteńka, nie pokaże:  
wzięli, znikli w tym czwartym wymiarze.  
Tak ją porwał ten świstek, ten śmieć!  
Pani pozwoli pół kilo soli!  
Pół kilo soli, śledź.

### **Ludwik Jerzy Kern, Wrrrr...**

Gdzie indziej słońca mniej jest na niebie  
I smutniej,  
I wiele kwaśniej -  
Lecz nigdzie tak się nie warczy na siebie  
Jak u nas,  
Jak u nas właśnie.  
Mijają wieki,  
Nic się nie zmienia,  
Roczek za roczkiem upływa -  
Do wzajemnego na się warczenia  
Dryg mamy  
Od Piastów chyba.  
Warczy się u nas we wszystkich sferach  
Od rana  
Do wieczora -  
Konduktor warczy na pasażera,  
Pasażer na konduktora.  
Warczą na siebie teściowa z zięciem,  
Warczą najczęściej dlatego,  
Żeby po prostu  
Swoim warknięciem  
Ubiec warknięcie drugiego.  
Rzadko dziecinę,  
Biorąc ogólnie,  
Znajdziesz, by nie odwarknęła -  
Polski Romeo warczy na Julię,  
A Julia na Romea.  
Od takich warknięć  
Ludzie na świecie  
Dawno by mieli fioła -  
W każdej gromadzie,  
W każdym powiecie,  
Pełno tych warknięć dokoła.  
Deszcz ich nie niszczy  
Ani posucha.  
Wyjdź tylko z domu. Wystarczy.  
Zaraz się cudzych warknięć nasłuchasz  
I sam się zdrowo nawarczysz.  
Nie da się faktów tych ukryć w cieniu,  
Wieść się po globie niesie -  
Nawet poznaje się po warczeniu  
Polskie anioły  
W niebiesiech.  
Warczenie  
(Zaraz dowód dostarczę)  
Jest naszym mieczem i tarczą -  
Ja także warczę.  
A na co warczę?  
Ja warczę na tych, co warczą.



## **Andrzej Waligórski, *Ananas***

Jeszcze od czasów Mieszka lub Sasa  
Zawzięliśmy się na ananasa.  
Jak ktoś coś komuś naskarżył na nas,  
Mówimy o nim: - O, to ananas!  
Czemuż do diabła - niech mi kto powie -  
Tak dokuczamy ananasowi?  
Czemu życzliwych słów kilku w prasie  
Nikt nie zamieści o ananasie?  
Zdrowiej by było, zamiast półbasem  
Na deser raczyć się ananasem!  
Ba, ale nasze pola i lasy  
Bardzo ubogie są w ananasy,  
Chociaż - jak mówią sceny z arrasów -  
Ongiś kmieć zbierał plon z ananasów  
Pastewnych: - Lepiej się krowy pasom -  
- powiadał - Dzięki tym ananasom!  
I sam dokarmił się, z potomkami,  
Z braku kawioru - ananasami,  
Aż po zbyt intensywnych wypasach  
Nawet ślad zginął po ananasach,  
W związku z czym docent Dyonizy Panas  
Rzekł iż "Nec locus ubi ananas".  
Pozostał tylko obraz Picassa  
Nazwany "Anna je ananasa"  
Rejestrowany też błędnie czasem  
Pod hasłem "Anna je ananasem".  
Drodzy słuchacze! Tak coś mi zda się  
Że czas zawołać: - Wróć, ananasi!  
Wśród pól pszenicznych zostawmy pasy  
Gdzie będą mogły rósć ananasy,  
Ponieważ mnóstwo różnych frykasów  
Można sporządzić z tych ananasów -  
Poddać fermentom, zacierom, kwasom,  
I wódkę dzięki mieć ananasom.  
A taki okrzyk - pomyślcie sami! -  
- Proszę schabowy z ananasami!  
Gadałem tutaj we wszystkich czasach.....  
(pardon: przypadkach!) - o ananasach,  
Lecz stąd pociecha nieduża dla nas, -  
Nie chce się w Polsce przyjąć ananas.  
Choć zaproszenia zewsząd się sypią -  
Ananas na nas tylko się wypiął,  
W związku z wypięciem owym, w ogóle  
Skreślam faceta. Byde żarł grule.

**Bolesław Leśmian, *Piła***

Idzie lasem owa zmora, co ma kibić piły,  
A zębami chłopców nęci i zna czar mogiły.

Upatrzyła parobczyna na schyłku doliny:  
"Ciebie pragnę, śnie jedyny - dyny moje, dyny!"

Pocałunki dla cię, chłopcze, w ostrą stał uzbroję,  
Błysk - niedobłysk na wyblysku - oto zęby moje!

Oczaruj się tym widokiem, coś go nie widywał,  
Ośnijże się tymi snami, coś ich nie wyśniwał!

Położ głowę na tym chabrze i połów na maku,  
Pokochaj mnie w polnym znoju i w śródleśnym ćmaku!"

"Będę ciebie kochał mocą, z którą się mocuję,  
Będę ciebie tak całował, jak nikt nie całuje!"

Będę gardził dziewczętami, com je miał w swej woli,  
Bo z nich każda od miłości łka, jak od niedoli.

Chcę się ciałem przymiarkować do nowej pieszczoty,  
Chcę się wargą wypurpurzyć dla krwawej ochoty!

Chcę dla twojej, dla zabawy tak się przeinaczyć,  
Abym mógł się na twych zębach dreszczami poznać!"

Zazgrzytała od rozkoszy, naostrzyła zęby:  
"Idę w miłość, jak chadzałam na leśne wyręby!"

Zaszumiała ponad nimi ta wierzba złotocha -  
Poznał chłopiec, czym w uścisku jest stal, gdy pokocha!

Całowała go zębami na dwoje, na troje:  
"Hej, niejedną z ciebie duszę w zaświaty wyroję!"

Poszarpała go pieszczotą na równe części:  
"Niech wam, moje wy drobiazeczki, w śmierci się poszczęści!"

Rozrzuciła go podzielnie we sprzeczne krainy:  
"Niechaj Bóg was pouzbiera, ludzkie omieciny!"

Same chciały się uciuć w kształt wielce bywały,  
Jeno znaleźć siebie w świecie wzajem nie umiały.

Zaczęło się od mrugania ległych w kurzu powiek -  
Nie wiadomo, kto w nich mrugał, ale już nie człowiek!

Głowa, dudniąc, mknie po grobli, szukająca karku,  
Jak ta dynia, gdy się dłoniom umknie na jarmarku.

Piersią, sobie przywłaszczoną, jar grabieżczo dyszy,  
Uchem, wbiegłym na wierzchołek, wierzba coś tam słyszy!

Oczy, wzajem rozłączne, tleją bez połysku,  
Jedno brzęczy w pajęczynie, drugie śpi w mrowisku.

A ta ręka, co się wzniosła w próżnię ponad drogą,  
Znakiem krzyża przeżegnała nie wiadomo kogo!

### **Bolesław Leśmian, *Dusiołek***

Szedł po świecie Bajdała,  
Co go wiosna zagrzała -  
Oprócz siebie - wiódł szkapę, oprócz szkapy - wołu,  
Tyleż tędy, co wszędy, szedł z nimi pospołu.

Zachciało się Bajdale  
Przespać upał w upale,  
Wypatrzył zezem ściółkę ze mchu popod lasem,  
Czy dogodna dla karku - spróbował obcasem.

Poległ cielska tobołem  
Między szkapą a wołem,  
Skrzywił gębę na bakier i jęzorem mlasnął,  
I ziewnął wniebogłoso, i splunął, i zasnął.

Nie wiadomo dziś wcale,  
Co się sniło Bajdale?  
Lecz wiadomo, że szpecąc przystojność przestworza;  
Wylazł z rowu Dusiołek, jak półbabeł z łoża.

Pysk miał z żabia ślimaczy  
(Że też taki być raczy!)  
A zad tyli, co kwoka, kiedy znosi jajo.  
Milcz, gębo nieposłuszna, bo dziewczki wyłają!

Ogon miał ci z rzemyka,  
Podogonie zaś łyka.  
Siadł Bajdale na piersi, jak ten kruk na snopie -  
Póty dusił i dusił, aż coś warkło w chłopie!

Warkło, trzasło, spotniało~  
Coć się stało Bajdało?  
Dmucha w wąsy ze zgrozy, jękiem złemu przeczy -

Słuchajta, wszystkie wierzby, jak chłop przez sen beczy!

Sterał we śnie Bajdała  
Pół duszy i pół ciała,  
Lecz po prawdzie niedługo ze zmorą marudził -  
Wyparskał ją nozdrzami, zmarszczył się i zbudził.

Rzekł Bajdała do szkapy:  
Czemu zwieszasz swe chrapy?  
Trzebać było kopytem Dusiołka przetrącić,  
Zanim zdążył mój spokój w całym polu zmaćić"!

Rzekł Bajdała ~~  
Czemuś skapił mozołu?  
Trzebać było rogami Dusiołka postronić,  
Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!

Rzekł Bajdała do Boga:  
O rety - olaboga!  
Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka,  
Jeszcześ musiał takiego zmajstrować Dusiołka?

### **Bolesław Leśmian, *Wiśnia***

Rosła wiśnia w królewskim ogrodzie,  
Król ją ujrzał o słońca zachodzie.  
Ujrzał tajnym zapłonioną żarem  
I obłąkał swe zmysły jej czarem.

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

„Jedni wierzą w śpiewające ptaki,  
„Inni w gwiazdne na błękitie znaki,  
„A ja ciebie będę czcił w twej krasie,  
„Wiśnio, wiśnio! Już ku zmierzchom ma się!”

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

„Uśmierz obłąd, ty — zorzo zorzysta!  
„Przejrzyj duszę do dna, bo zbyt mglista...  
„W tym ogrodzie dwoje nas, jak dwoje”...  
I wyciągnął ku niej usta swoje.

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

I wyciągnął usta w żal zakłęty  
I skamieniał, szalem ogarnięty,  
I nie wiedział, że nie dni samotne,  
Jeno wieki mijają stokrotne.

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

Ona zdawna przez jego kochanie  
Nieśmiertelne pozyskała trwanie  
I, wtulona w nieuwiędłe liście,  
Płomieniała odtąd wiekuiście.

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

A on w mgłę się rozcieńczył obladał,  
Ciało jego już w nic się rozpadło,  
Jeno ustom, by mogły całować,  
Wolno było w ogrodzie wiekować.

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

I śpiewały te usta do wiśni:  
„Brak nam oczu. Cóż ślepcom się przyśni?  
„Lecz, cokolwiek nam sądzono w niebie,  
„Nie przestaniem należeć do ciebie!”

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

Tędy właśnie szły dziewczęta młode,  
Podziwiały ust wiernych urodę:  
„Usta, usta, rozwarte do picia,  
„Jaki smutek stał się wam za życia?”

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

„Mogłybyście nie jednej dziewczynie,  
„Dać to szczęście, bez którego ginie!

„Jaka niemoc tak strasznie was więzi  
„Do tej wiśni, co trwa na gałęzi?”

Ach, nie po to się czerwienię,  
Żeby gasić tve pragnienie!

### **Konstanty Ildefons Gałczyński, *Satyra na bożą krówkę***

Po cholereę toto żyje?  
Trudno powiedzieć, czy ma szyję,  
a bez szyi komu się przyda?

Pachnie toto jak dno beczki,  
jakieś nóżki, jakieś kropeczki -  
ohyda.

Człowiek zajęty niesłuchanie,  
a toto proszę, lezie po ścianie  
i rozprasza uwagę człowieka;

bo człowiek chciałby się skoncentrować,  
a ot bożą krówkę obserwować musi,  
a czas ucieka.

A secundo, szanowne panie,  
jakim prawem w zimie na ścianie?!  
Co innym latem, gdy kwitnie ogórek!  
Bo latem to co innego:  
każdy owad może tentego  
i w ogóle.

Więc upraszam entomologów,  
czyli badaczy owadzich nogów,  
by się na tę sprawę rzucili z szalem.

I właśnie dlatego w Szczecinie,

gdzie mi czas pracowicie płynie,  
satyrę na bożą krówkę napisałem.

### **Konstanty Ildefons Gałczyński, *To be or not to be***

Bulwieć od plot tych  
niemal się zatruił.  
Trzeba odetchnąć.  
Jak? Do teatru!

Ogolił zarost,  
wdział spodnie inne.  
Teatr ma siły  
rekreacyjne.

Na mieście śnieżna  
szalała zamieć,  
lecz jednak dojrzał:  
„Hamlet”  
w programie!

Na placu Baki  
pośród olszynek  
stał z drewna bardzo  
dziwny budynek:

tu przybudówka,  
tam przybudówka,  
na jednej blacha,  
indziej dachówka.

Od frontu żółto,  
po bokach biało,  
halucynacja,  
horror i chaos:

tutaj filarek,  
tam zakamarek,  
tu parka kolumn,  
tam kilka parek;

tu jakiś wykusz,  
tam jakiś psikus,  
wokoło balkon,

a na nim fikus.

W niszy Apollo  
z lutnią natchnioną  
pomalowany  
był na zielono.

Dawniej ten teatr  
był większy o pół,  
lecz pożar strawił  
piętnaście kopuł.

Bulwieć siadł grzecznie  
na strapontenie  
i czekoladkę  
przełknął z nadzieniem.

Kurtyna wolno  
w górę się wznosi.  
O, cudowności  
teatralności!

Więc jeszcze jedno  
połknął nadzienie  
i już zaczęło  
się przedstawienie.

Przycichła nieco  
orkiestra dęta.  
Na scenę weszli  
duńscy książęta;

chłopy jak byki  
z grzywą na karkach,  
przy kordelasach  
i przy zegarkach.

Bo po co aktor  
płacze i skamle,  
że tylko on jest  
jedyne Hamlet?

Dobra Dyrekcja,  
by te łzy otrzeć,  
zadaptowała  
sztukę samotrzeć.

Zamiast dwudziestu  
pięciu postaci  
sami Hamleci



byli w dramacie.

Na diabła Grabarz  
z tą Ofelią!  
Chcąc grać chłopaki,  
niech się wyżyją.

W ten sposób szlagier!  
pierwszy raz w świecie!  
grali w „Hamlecie”  
sami Hamlecie.

Ręka na sercu.  
Twarze ponure.  
„Być albo nie być” –  
wołali chórem.

### **Konstanty Ildefons Gałczyński, *Pinokio***

W jasnej wiosce kośława kobieta urodziła drewnianego pajacyka,  
który miał serce niedobre i pokazywał język,  
i różne motyle łykał ustami słodkimi jak księżyc -  
który miał serce niedobre i nóżkami zabawnie fikał.

A bezczelne motyle zielone uszami wyfruwały  
i uciekając na łąki, na słońcu skrzydełka kładły,  
drewniany pajacyk wówczas chodził po łąkach poblady  
i na zwodniczych zabawach spędzał do zmierzchu dzień cały.  
A w nocy straszny Pinokio niebieskie kładł okulary  
i z pewnym świerszczem złośliwym oddawał się sztuce bluźnierstwa,  
i znowu, znowu do rana uprawiali ciemne szalbierstwa,  
I w karty fałszywe grali, i liczyli fałszywe dolary.

O trzeciej piętnaście nad ranem wybuchła ogromna chmura.  
- Ratunku! - wołał Pietrzyńka - ratujcie Pietrzyńkę biednego.  
Księżyc był mały jak wiśnia, której usta łakome strzegą.  
Tutaj się kończy pieśń pierwsza i nie zaczyna się wtóra.

### **Konstanty Ildefons Gałczyński, *Małe kina***

Najlepsze to małe kina  
w rozterce i w udreće,  
z krzesłami wyściełanymi  
pluszem czerwonym jak serce.

Na dworze jeszcze widno,  
a już się lampa kołysze  
i cienie meandrem biegną  
nad zwiastującym afiszem.

Chłopcy się drą wniebogłosy  
w promieniach sztucznego świata,  
sprzedają papierosy,  
irysy i sznurowadła.

O, już się wieczór zaczyna!  
Księżyc wyciąga ręce.  
Najlepsze te małe kina  
w rozterce i w udręce.

Kasjerka ma loki spadziste,  
króluje w budce złocistej,  
więc bierzesz bilet i wchodzisz  
w ciemność, gdzie śpiewa film:

szeleszczą gaje kinowe,  
nareszcie inne, palmowe,  
a po chodniku bezkresnym  
snuje się srebrny dym.

Jakże tu miło się wtulić,  
deszcz, zawieruchę przeczekać  
i nic, i nic nie mówić,  
i trwać, i nie uciekać.

Srebrzysta struga płynie  
przez umęczone serce  
Drzemiesz w tym małym kinie  
jak list miłosny w kopercie:

"Ty moje śliczne śliczności!  
Znów się do łóżka sam kładę.  
Na jakimż spotkam cię moście?  
Twój Pluszowy niedźwiadek".  
Wychodzisz zatumaniony,  
zasnuty, zakiniony,  
przez wietrzna peryferie  
wędrujesz i myślisz, że

najlepsze te małe kina,  
gdzie wszystko się zapomina;  
że to gospoda ubogich,  
którym dzień spłynął źle.

**Halina Poświatowska, \* \* \* [Odlamałam gałąź miłości]**

odłamałam gałąź miłości  
umarłą pochowałam w ziemi  
i spójrz  
mój ogród rozkwitł

nie można zabić miłości

jeśli ją w ziemi pogrzebiesz  
odrasta  
jeśli w powietrze rzucisz  
liścieje skrzydłami  
jeśli w wodę  
skrzela błyska  
jeśli w noc  
świeci

więc ją pogrzebać chciałam w moim sercu  
ale serce miłości mojej było domem  
moje serce otwarło swoje drzwi sercowe  
i rozdzwoniło śpiewem swoje sercowe ściany  
moje serce tańczyło na wierzchołkach palców

więc pogrzebałam moją miłość w głowie  
i pytali ludzie  
dlaczego moja głowa ma kształt kwiatu  
i dlaczego moje oczy świecą jak dwie gwiazdy  
i dlaczego moje wargi czerwiejsze są niż świt

chwyciłam miłość aby ją połamać  
lecz giętka była oplotła mi ręce  
i moje ręce związane miłością  
pytają ludzie czyim jestem więźniem

**Julian Tuwim, Czyhanie na Boga**

Kto on zacz - nie wiem, lecz wszędzie Go czuję...  
Błąkamy się po gwiazdach, po wichrach, po ziemi,  
Każdy z nas przeciwnika wiecznie prześladuje  
I ciągleśmy związani myślami tajnymi.

Nie wiem, czyli w Nim znajdę druha czy też wroga,  
Czy do stóp Mu się rzucę, czy też Go ukorzę,  
Czy na Jego spotkanie ogarnie mną trwoga,  
Czy On mnie się przestraszy, gdy Mu drzwi otworzę.

Szukamy siebie wzajem... I każdy się troska,

Każdy się boi wiecznie strasznego spotkania...  
Więc błądzimy, wędrowce... Miasto, lasy, wioska  
Na naszej drodze... Wszędzie te same pytania.

"Przechodził tu?" - Tak, przeszedł, lecz miał twarz zakrytą.  
"A tu był?" - Kto? - "Ten Tajny"... Idź dalej... nie wiemy...  
"A może tutaj?" - Skrył się pod cmentarną płytą...  
Biegnę!!! Odwalam płytę!... ...Grób pusty... grób niemy...

I tak lata już chodzę, i szukam bez celu...  
A wiem, że i On, Straszny, szuka mnie... złąkniony...  
Że i On, przeczuwany, pytał o mnie wielu  
I przebiegł nadaremno wszystkie świata strony...

Ale dziś, jak szpieg nędzny, wyśledziłem skrycie,  
Że będzie tu przechodził... Więc się przyczałem,  
Czekam... Albo mu oddam wszystko, całe życie,  
Albo Go przeklnę za to, że życie strwońiłem...

Wypadnę nań zniemacka! Z twarzy Mu zasłonę  
Zedrę! Zobaczę, kto On - i On mnie zobaczy!  
Staniemy twarz przy twarzy... Oczy spłomienione  
Rzucimy sobie wzajem - w szczęściu lub rozpacz!

Czyham!!! Będzie przechodził... już słyszę krok cichy...  
Iść z Nim razem? Nie!!! Ktoś z nas zdobędzie dziś władzę:  
Albo za Nim podążę, jak niewolnik lichy,  
Albo, jak mocarz władny - sam Go poprowadzę!

### **Wisława Szymborska, *Niektórzy lubią poezję***

Niektórzy-  
czyli nie wszyscy.  
Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość.  
Nie licząc szkół, gdzie się musi,  
i samych poetów,  
będzie tych osób chyba dwie na tysiąc.

Lubią-  
ale lubi się także rosół z makaronem,  
lubi się komplementy i kolor niebieski,  
lubi się stary szalik,  
lubi się stawiać na swoim,  
lubi się głaskać psa.

Poezje-  
tylko co to takiego poezja.  
Niejedna chwiejna odpowiedź

na to pytanie już padła.  
A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego  
jak zbawiennej poręczy.

### **Wisława Szymborska, *Możliwości***

Wolę kino.  
Wolę koty.  
Wolę dęby nad Wartą.  
Wolę Dickensa od Dostojewskiego.  
Wolę siebie lubiącą ludzi  
niż siebie kochającą ludzkość.  
Wolę mieć w pogotowiu igłę z nitką.  
Wolę kolor zielony.  
Wolę nie twierdzić,  
że rozum jest wszystkiemu winien.  
Wolę wyjątki.  
Wolę wychodzić wcześniej.  
Wolę rozmawiać z lekarzami o czymś innym.  
Wolę stare ilustracje w prążki.  
Wolę śmieszność pisania wierszy  
od śmieszności ich niepisania.  
Wolę w miłości rocznice nieokrągłe,  
do obchodzenia na co dzień.  
Wolę moralistów,  
którzy nie obiecują mi nic.  
Wolę dobroć przebiegłą od łatwowiernej za bardzo.  
Wolę ziemię w cywilu.  
Wolę kraje podbite niż podbijające.  
Wolę mieć zastrzeżenia.  
Wolę piekło chaosu od piekła porządku.  
Wolę bajki Grimma od pierwszych stron gazet.  
Wolę liście bez kwiatów niż kwiaty bez liści.  
Wolę psy z ogonem nie przyciętym.  
Wolę oczy jasne, ponieważ mam ciemne.  
Wolę szuflady.  
Wolę wiele rzeczy, których tu nie wymieniłam,  
od wielu również tu nie wymienionych.  
Wolę zera luzem  
niż ustawione w kolejce do cyfry.  
Wolę czas owadzi od gwiazdnego.  
Wolę odpukać.  
Wolę nie pytać jak długo jeszcze i kiedy.  
Wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość,  
że byt ma swoją rację.

## **Ewa lipska, *Dyktando***

Pod dyktando.  
Żeby tylko nie popełnić błędu.  
Naród  
nie napisać przez tłum otwarty.  
Wiedzieć  
kiedy zamykać a kiedy otwierać  
usta.  
Milczeć ?  
ale z jakiej litery?  
Odmienić się  
ale nie przez przypadek.  
Uważać  
aby miłość nie napisać oddzielnie  
tak jak czarna jagoda albo pierwszy lepszy.  
Czujnie  
po pewnych datach postawić kropkę.  
Przy innych  
minutę ciszy.  
Uważać  
aby życia nie napisać przez skrót.  
Pamiętać  
aby nie popełnić błędu przy śmierci.  
Umrzeć  
ortograficznie.

## **Andrzej Waligórski, *Asceta***

Nie pił ani nie palił, nigdy nie grał w karty,  
Nie chodził do Zenobii, nie chodził do Marty,  
Nigdy nie zjadł do syta, chociaż o tym marzył,  
Łykał mnóstwo witamin, codziennie się ważył,  
Spać chadzał bardzo wcześnie, więc nie bywał w kinie,  
Z książek zdołał przeczytać Krzyżaków jedynie,  
Na więcej nie miał czasu, albowiem od świtu  
Musiał przysiadać, padać, biegać do przesyty,  
Gigantyczne ciężary wznosić ciągle w górę  
Lub jak malutki chłopczyk skakać poprzez sznurek.  
Przeto myśleli ludzie, a zwłaszcza kobiety,  
W imię czego prowadzi ten żywot ascety?  
W imię ojca i syna? W imię wyższej sprawy?  
W imię samozaparcia lub dobrej zabawy?  
W imię dobra pokoleń, upiększania życia?  
Nie, on to wszystko robił w imię mordobicia!  
Jak rąbnie, to przeciwnik nogi w górę zadrze!  
Tak tak, ciężki chleb mają zawodnicy w kadrze!

## **Andrzej Waligórski, *Recepta***

Z pisaniem wierszy sprawa jest łatwa,  
Od ręki można strzelić poemat -  
Wystarczy kawa, dość dużo światła,  
Jakaś maszyna, papier i temat.  
Właściwie temat jest najważniejszy  
Bez niego człowiek darmo się trzyma -  
Może być cięższy, może być lżejszy,  
Byleby tylko obchodził ludzi.  
Gdy jest już temat - szukamy formy  
Czy wiersz ma powstać chudszy czy grubszy,  
Wiersz musi trzymać się pewnej normy  
Którą ustalił ktoś nie najgłupszy.  
Rej jej przestrzegał i Frycz-Modrzewski,  
I Falski, pisząc elementarzyk,  
Tudzież Gałczyński, tudzież Broniewski,  
Słonimski, Herbert, Miłosz i Ważyk.  
Jest to metoda może niemodna,  
Może stosowna dla zacnych ciotek,  
Ale jak stare buty wygodna -  
Dobrze w niej schodzić po schodach zwrotek.  
Zresztą granica nie w formie leży,  
A znawca - kota w worku nie kupi.  
Wierszyk klasyczny może być świeży,  
Awangardowy - słaby i głupi,  
I na odwrotną, czyli przeciwnie,  
Można klasykę czytać ze zgrozą....  
....a tak w ogóle - z wierszem jest dziwnie,  
Bo przecież da się to samo prozą....  
Człowiek się męczy, liczy sylaby,  
Dom zaniedbuje, rzuca go żona,  
A drugi mówi do swojej baby:  
- Stara daj obiad, powieść skończona!  
Ja tam nie jestem żadnym artystą,  
Raczej remiecha, ale czasami  
Wyczuwam w wierszu siłę nieczystą  
Co każe pisać właśnie wierszami.  
Napiszę, sprzedam, wydam grosz w sklepie,  
Znów do roboty nazajutrz wstaję...  
Byle grafoman ma dużo lepiej -  
On sobie może pisać za frajer.

Opracowały: Maria Drapella, Katarzyna Kamińska, Kamila Borysewicz, Hanna Bembenek-Cisak